Nr. 42. Lwów, Środa dnia 11. Lutego 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu ... 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Kalendarz katolicki:
Dziś: Łucjusza.
Jutro: Eulalji.
Pojutrze: Katarzyny.

Greckie katolickie:
Trzech Świętych.
Kyra i Joana.
Tryfona.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 8.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i lisy słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 22 m.
Zachód „ o 5 „ 11 „
Termometr — 3 Pogoda.

Marszałek Zyblikiewicz.

Dr. Mikołaj Zyblikiewicz objął autonomiczne rządy przed czterma laty po poprzednikach, którym nie brakło dobrych chęci, ale brak był sprężystości w czynie, a nawet może przewodniej myśli programowej.

Zastał on skarb krajowy wyczerpany na kosztowne budowle, i spotkał się natychmiast z trudnościami, wynikającemi z niedoborów, których powodem były zbyt słabe i nieurodzajami coraz bardziej osłabiane siły podatkowe ludności.

Niespożyta pracowitość dra Zyblikiewicza, znana od lat 20 ze sesji sejmowych i z prezydentury krakowskiej, jego rzutkość niemal młodzieńcza i nadzwyczajna świadomość potrzeb publicznych, zwróciły ku niemu sympatje ogółu, tak że tylko niewielkie grono znaczniejszych posesjonatów mogło być niezadowolone z jego nominacji, to grono, które mimo wiekowych doświadczeń trwa w wyobrażeniu, że tylko jakiś mitrat powołany jest do sternictwa spraw krajowych, a plebejusz choćby najbardziej utalentowany i zasłużony powinien co najwięcej być ozdobą wielkiego sztabu, nigdy zaś naczelnikiem tegoż.

Całe wzięcie się dra Zyblikiewicza do zawiadowstwa autonomicznego znamionowało program czynu i zerwanie z tradycyjną u nas maksymą, którą na zgromadzeniu wyborców lwowskich w roku 1873 scharakteryzował pewien obywatel trafnemi słowy: „Nic nie robić, lub tak robić, żeby się nic nie robiło“.

Potrzeby oświaty ludowej i rozwoju przemysłowego pierwsze miejsce zajęły w programie nowego marszałka.

Zapatrywania jego pod względem oświaty ludowej natrafiły na poważną opozycję. Postępowcom zdawało się, iż są wsteczne, a konserwatystom posłużyły one istotnie za parawanik do zastoju, do powstrzymania de facto wszelkiego rozwoju, który już trwa rzeczywiście lat kilka pod tytułem oczekiwania reformy szkolnej. Autor niniejszego artykułu należał także do przeciwników pojęcia marszałkowskiego w tej sprawie, i był zawsze zdania, że skoro Bukowina może się zdobyć na reformę szkolnictwa i nauczycielstwa w duchu racjonalnej oświaty, to Galicja może to uczynić tem snadniej, byle organa dotyczące z odpowiednym postępowały naciskiem, a nie folgowały gminom dlatego tylko opornym, iż pod względem pojmowania donośności oświaty elementarnej stoją one niżej od kolonij szwabskich, o miedzę z niemi sąsiadujących.

P. marszałek bystrym poglądem swoim rozeznał od razu, iż przyczyna zastoju leży w złej administracji funduszów szkolnych. Lecz do zarady złemu obrał środek drastyczny, którego końce z początku nie trafiały tam, dokąd były wymierzone, lecz dotykały i nawet upośledzały stanowisko najniewinniejszych — stanowisko biednych nauczycieli ludowych. Odmową dostatecznych funduszów ze skarbu krajowego, chciał marszałek zmusić Radę szkolną i namiestnictwo do uporządkowania funduszów okręgowych, a wśród targów o to, cierpiał — nauczyciel i nauczycielka.

Okoliczność ta narobiła dużo wrogów p. marszałkowi, ale kto baczy na cel ostateczny jego — heroicznego medykamentu, ten musi mu wybaczyć.

Szkodowała na tem wprawdzie sprawa i dotąd szkoduje niestety, ale też i z drugiej strony sam p. marszałek widzi bez wątpienia, że zbytnie posunięcie się jego na drodze tych sposobów operacyjnych, nie przyczyniło się do umocnienia jego stanowiska, na którem pracuje z pożytkiem dla kraju. A my radzibyśmy widzieć jego pozycję silną i niezachwianą wśród nurtujących z cicha i z daleka zabiegów osób, którzy synowi mieszczanina staromiejskiego pozazdroszczą buławy, i nie od dzisiaj starają się wyzyskiwać nawet słabostki ludzkie, aby go jeżeli nie podkopać, to przynajmniej zniechęcić, i zająć jego krzesło, bądź jako synekurę, bądź honoris causa, dla większego blasku herbowego.

Tymto aspiracjom czysto osobistej, a nawiasem mówiąc, strasznie niedołężnej natury, przypisać trzeba awantury zeszłoroczne w czasie sesji sejmowej, do których dały się użyć na szczęście indywidua, bez znaczenia w oczach społeczeństwa.

Do podobnych intryg tajnych odnieść należy również pogłoski, o których wspomniał wczoraj jeden z dzienników lwowskich, jakoby z powodu spodziewanego ustąpienia p. Schenka z prezydentury trybunału wyższego, dr. Zyblikiewicz miał zmienić stanowisko swoje, będąc rzekomo upatrzonym następcą jego.

Utworzeniem banku krajowego i działalnością w dziedzinie ekonomicznej kraju, inicjatywa i osoba dra Zyblikiewicza zespoliła się tak dalece z interesami kraju, że ewentualne ustąpienie jego z naczelnictwa Wydziału krajowego, ogół musiałby uważać za klęskę w czasie teraźniejszym. Prace rozpoczęte około dobra kraju wymagają silnej dłoni, kierowanej autorską świadomością, której nie ma żaden z tych, coby chcieli przyjść do gotowego, — a biuro p. Schenka, jeżeli w ogóle ma być teraz opróżnione, z natury rzeczy należy się fachowemu sędziemu.

Walka producentów naftowych.

Gorlice 7 lutego. Dziś zebrała się in gremio deputacja kraj. towarzystwa naftowego złożona z pp. prezesa A. Gorajskiego, dr. M. Fedorowicza, Fibicha, Gartenberga, Schreiera i St. Szczepanowskiego, która w myśl uchwały walnego zgromadzenia członków tegoż towarzystwa z d. 17. i 18. stycznia b. r. starać się będzie w Wiedniu o ulgi taryfowe na kolejach przewożących naftę galicyjską wzdłuż kraju do Wiednia i do Pesztu, i o zapobieżenie kartelowi, który zawrzeć mają koleje Karola Ludwika i cesarza Ferdynanda względem przewozu nafty Kaukazkiej. Deputacja będzie się również starała wysondować opinję kół kompetentnych co do możliwości obniżenia podatku konsumcyjnego od nafty i wprowadzić sprawę tę na porządek obrad Koła polskiego, wreszcie poczyni ona wszelkie kroki u sfer decydujących, ażeby rząd przyszedł przemysłowi naftowemu z pomocą w badaniu głębszych pokładów ziemi.

Prócz powyższego celu deputacja wręczy J. Ekcel. J. Falkenhaynowi, ministrowi rolnictwa dyplom honorowego członka towarzystwa i poleci losy przemysłu jego łaskawej opiece. Pięknie wykonany dyplom na tle rysunku p. Rybkowskiego i ozdobiony prześlicznym napisem, wyszedł z krajowej pracowni p. Przyszlaka we Lwowie a ozdobna na ten dyplom puszka skórzana z pracowni introligatorskiej p. Wierzbickiego we Lwowie nadaje całości bardzo przyzwoitą formę.

Jest wszelka nadzieja, iż ulgi taryfowe dadzą się uzyskać. Już dzisiaj dzięki staraniu kraj. tow. naftowego i niestrudzonym usiłowaniom jego prezesa Gorayskiego zniżoną została cokolwiek taryfa kolejowa na kolei transwersalnej. Dążnością deputacji będzie uzyskać taryfę niższą od tej, jaką posiada tak wysoce a niesprawiedliwie protegowana w naszym kraju nafta rosyjska, która wszelkich sprężyn używa, ażeby wyprzeć naftę amerykańską. Po części udało się nam to przeprowadzić, z wysileniem atoli ostatka swych zasobów, które akcjonarjuszom przedsiębiorstw naftowych straty, ale żadnych korzyści nie przynoszą. Jak długo nafta Kaukazka w ten sposób walczyć będzie niewiadomo, w każdym razie straty wywoływane skutkiem walki konkurencyjnej odbijają się nader niekorzystnie na naszym przemyśle.

Przed kilku dniami donosiły dzienniki zupełnie fałszywe wiadomości o zawarciu rzekomego kartelu z amerykańskiem Standard Oil Comp. i galicyjskimi przedsiębiorcami przeciw konkurencji nafty Kaukazkiej. Wiadomość tę podał jeden z niezbyt fortunnie poinformowanych producentów naftowych, i dziwić się należy, jak można coś podobnego podawać światu, nie przekonawszy się o prawdziwości rzeczy i nieobliczywszy się ze skutkami rozsiewanych bajek. P. Chambers, ów rzekomy, niby od amerykańskich producentów upoważniony do zawarcia kartelu pełnomocnik niemiał do tego najmniejszego pełnomocnictwa. Wysłany z ramienia Acme Oil Comp. zwiedził on Kaukaz, a z własnej inicjatywy i Galicję. Celem jego podróży jest, przedstawić w Ameryce rzeczywisty stan przemysłu naftowego na Kaukazie, a być łatwo może, iż on zaproponuje rzucenie nafty amerykańskiej na targi rosyjskie, austrjackie i niemieckie po zniżonej cenie ze znaczną stratą, aby podkopać chwiejne finanse przedsiębiorstw Kaukazkich. Łatwo przewidzieć, iż *zawizęła ta walka o byt, da się odczuć dotkliwie przemysłowi krajowemu, którego bardzo ciężkie czasy czekają, jeżeli rząd zawczasu nie obniży podatku konsumcyjnego, i nie ureguluje kwestji przewozu dla nafty krajowej* w całej monarchji. Każda stracona chwila nie da się powetować ani nadgrodzić, zwłaszcza, iż krajowy przemysł niejedną kryzys już przechodził, a nowej wytrzymać nie zdoła.

Wypada nam jeszcze sprostować mylne wieści jakoby bank dla krajów koronnych popierał zamiary i dążności przedsiębiorców rosyjskich i w ogóle na Kaukazie operacje finansowe w formie przedsiębiorstwa wykonywać zamierzał. Z dobrego źródła dowiadujemy się, iż tenże bank odmówił Noblowi wszelkiej pomocy, a że w każdej chwili gotów jest raczej przyjść z pomocą krajowemu przemysłowi dowodzi fakt, iż własnym kosztem wysłał inżyniera krajowego p. L. Syroczyńskiego, aby tenże zbadał Kaukaski przemysł naftowy i z badań tych złożył nietylko bankowi, ale i producentom krajowym szczegółowe sprawozdanie.

(Zapewnienie to pochodzi od osoby, bezpośrednio interesowanej w rozwoju przemysłu krajowego, więc nietylko nie mamy przyczyny wątpić o jego prawdziwości, ale owszem przyjmujemy je z zadowoleniem do wiadomości. Deputacja, o której wzmiankuje na czele korespondent,

duje się w tej chwili w Wiedniu. Zalecamy uwadze artykuł nasz w nrze 89 *Kurjera*, pod napisem „Łaskawość Rotszylda". Red.)

Z prowincji.

Wiśniowczyk, 9 grudnia. *(Potrzeba notarjusza).* P. Presydenta trybunału wyższego, bar. Schenka, Sąd apelacyjny i Izbę notarjuszów, upraszamy o zarządzenie, by notarjat w naszem powiatowem mieście Wiśniowczyku, na którego otworzenie po wielu latach nareszcie zezwolono, jak najrychlej obsadzony został, a osobliwie, by sprawa obsadzenia tej posady tylko do przynależnego sądu obwodowego, a nie po wszystkich sądach pierwszej instancji, w których także posady mają być obsadzone niepotrzebnie i ze szkodą mieszkańców całego powiatu była odsyłaną. Sądzimy, że ta prośba będzie po myśli mieszkańców wszystkich tych powiatów, w których notarjaty obecnie mają być obsadzone.

Mieszkańcy powiatu sądowego Wiśniowczyka.

Chodorów, 9go Intego. *(Straż ochotnicza).* Po wielkiej klęsce pożarnej, która dotknęła nasze miasteczko przed trzema laty, zwierzchność gminna czyniła nieustanne wysiłki celem uregulowania ulic i placów. Z nadzwyczajnemi przytem miano do walczenia trudnościami. W środku miasta bowiem znajdują się partje gospodarstw włościańskich, pełne tak gęstych zabudowań gospodarskich, jakoto: stodół, stajen i chlewów, słomą krytych, że lada iskra, w jednym kącie rozjarzona, ogarnia płomieniem cały ten stek budynków bez możności ratunku, choćby najenergiczniejszego. Bez pomocy władz nadzorczych, bezprzykładny ten nieporządek budowniczy nie da się usunąć. W ubiegłym miesiącu całe miasteczko, znowu było w wielkiem niebezpieczeństwie, i tylko prawdziwemu wypadkowi można zawdzięczyć, iż zgorzało tylko 9 gospodarzy. Zanim nadludzkiemi jakiemiś sposobami zrobi się reforma z budownictwem po małych miasteczkach, gmina tutejsza pomyślała na razie o reaktywowaniu ochotniczej straży pożarnej. W tym celu na zaproszenie nasze, dnia 2. bm. przybył z Bóbrki naczelnik tamtejszej, wzorowo urządzonej straży ochotniczej, aptekarz p. Miedlicki, i przedsięwziął organizację grona strażackiego, do którego z wielką skwapliwością zapisało się na razie 26 młodzieży. Prezesem towarzystwa wybrano ks. Drzewickiego, a naczelnikiem p. Dyszkiewicza. Sikawka jest dobra, a więc tylko od komendy zawisło dalsze powodzenie instytucji. Jesteśmy zdania, że gdyby powiatowe władze używały należytego wpływu, straże ochotnicze, widząc opiekę przychylną nad sobą, trzymałyby się dobrze. Każda z Rad powiatowych powinnaby umyślnego wybrać delegata, lub w miarę okręgów sądowych, dwóch albo trzech delegatów do czuwania nad skuteczną obroną od pożarów. Do funkcjonarjuszów tych należałby w pierwszej linji nadzór kontrolny nad sprzętami ogniowemi po gminach, a w drugiej linji wpływanie całą swoją powagą, aby się zawiązywały korpusy pożarne.

Głosy rosyjskiej prasy o Polakach.

W wychodzącem w Warszawie pod redakcją p. M. Szygaryna piśmie p. n. „Teraźniejszość" znajdujemy pod powyższym napisem następujący artykuł:

„Człowiek z natury swojej zwraca uwagę na zło i pamięta je, przeciwnie mało zaś zatrzymuje w pamięci dobro i wszystkie pomyślne dla siebie zjawiska, uważając je za rzecz zwyczajną i za przynależną sobie monetę. Dlatego to widocznie nieustanie zdarza mi się słyszeć tak w dziennikarstwie polskiem, jak i w prywatnych rozmowach skargi i wyrzekania na to, że prasa rosyjska odzywa się nieprzychylnie o Polakach, i że opowiadaniem zmyślonych nieraz faktów usiłuje obrazić ich i poniżyć. I mówi się to najczęściej o ogóle rosyjskiej prasy, jak gdyby ona stanowiła całość jednolitą, zamiast dzielić się, jak wszędzie, na liczne obozy, różniące się między sobą kierunkiem dążności. W niewielkim tym artykule wykażemy w ogólnych zarysach, o ile powyższe skargi są sprawiedliwe i jak w samej rzeczy zapatruje się na Polaków większość rosyjskiego piśmiennictwa, która to większość jest zawsze wyrazem opinji przeważającej w narodzie.

Jak to zwykle bywa w każdej sprawie ludzkiej, tak i prasę rosyjską w stosunku jej do Polaków podzielić można na trzy części: otwarcie nieprzyjazną, przychylną i w końcu obojętną, która za każdym wiatru powiewem zmienia chorągiewkę.

Zacznijmy od pierwszej. Przedewszystkiem należy tu wymienić „Mosk. Wiedom." Następnem pismem jest „Ruś", wydawnictwo bardzo niewielkie i liczące nader szczupłą ilość zwolenników i prenumeratorów. Za nią idzie „Kijewlanin", fagas p. Katkowa, obłudny, kłamliwy i do idjotyzmu głupi. Oto i wszystko.

W przeciwstawieniu do tych trzech wydawnictw rzućmy teraz okiem na drugi obóz. Otóż i on: „Wiestnik Jewropy", „Russkij kurjer", „Russkaja myśl", „Nowosti" i „Kijewskaja Zarja". W pierwszem z tych wydawnictw pracują najdzielniejsze pióra rosyjskie, artykuły „Russkiego Kurjera" są dobrze znane Polakom, „Russkaja myśl" cieszy się ogólnem poważaniem, a „Nowosti" są dziś najpopularniejszą i najwięcej rozpowszechnioną gazetą.

Na czele prasy kameleonowej stoi „Nowoje Wremja". W obecnej chwili, jak wiadomo, gazeta ta złośliwie dogryza Polakom, ale któż z ludzi rozumnych uwierzy jej i któż zaręczy, że przy pierwszym sprzyjającym powiewie wiatru wydawca jej nie stanie się znowu tym samym p. Suworynem, który niegdyś umieszczał swoje feljetony w „St.-Petersburskich Wiedomostiach". W ślad za „Now. Wrem." następuje cały szereg wydawnictw bez barwy i kierunku, a raczej bez przekonań, które z pianą na ustach burzą się tak jak w danym czasie wypada, ale te puste dźwięki nie są wyrazem opinji publicznej i jakkolwiek wywołują zgorszenie a nieraz nawet sprowadzają burzę, to jednak najczęściej przemijają szybko i bez następstw.

Teraz złóżmy w przybliżeniu statystyczny wykaz ilości prenumeratorów. „Nowosti" mają ich niemniej jak „Nowoje Wremia", „Zarja" dwa razy więcej od „Kijewlanina", a z dwóch moskiewskich gazet „Ruskij Kurjer" bywa czytany pięć razy więcej od „Mosk. Wiedom.", które niegdyś liczyły dwadzieścia tysięcy prenumeratorów, a obecnie mają cztery tysiące.

A zatem, zestawiwszy trzy wydawnictwa nieprzyjazne z trzema wręcz im przeciwnemi widzimy, że te ostatnie liczą przeszło dwa razy więcej czytelników, i że dwa takie poważne dzienniki, jak „Wiestnik Jewropy" i „Russkaja Myśl", stanowią czysty zysk stronnictwa polskiego, to jest, że w Rosji ilość czytelników, sprzyjających swoim słowiańskim współbraciom, jest mniej więcej trzy razy większą od ich przeciwników.

I czy może być inaczej? Czyż jest rzeczą naturalną, aby ludzie bez żadnej potrzeby, ot tak sobie dla kaprysu, gniewali się na drugich i źle im życzyli? Gdyby to leżało w naturze człowieka, to rodzaj ludzki zjadłby się już oddawna, ale w rzeczywistości walka ma miejsce tylko przy wzajemnem zetknięciu się, skoro tego wymaga interes jednej lub drugiej strony. Jeżeli w Galicji kłócą się polacy z rusinami, to nie należy się temu dziwić, dlatego że każdy z dwóch tych narodów dobija się większych dla siebie praw, ale na mocy jakiejże zasady mieszkaniec Nowogrodu ma walczyć z mieszkańcem Lublina, albo Kaliszanin ma myśleć o dokuczaniu mieszkańcowi Jarosławia? Zdaje mi się, że wszystko to jest zupełnie jasnem, a zatem, że wielkorosjanie, nie mając powodu żywić złych uczuć względem Polaków, nie mogą również posiadać literatury, którąby w przewyższającej ilości sta-

---

GAJOWY

przez

Guy de Maupassant.

Po obiedzie opowiadano sobie o rozmaitych wypadkach i zdarzeniach, jakie się każdemu z nas przytrafiły na polowaniu.

Dawny całego naszego grona przyjaciel, pan Bonifacy, ogromny trapiciel zwierząt i wina, silnie zbudowany, wesoły, pełen dowcipu, rozsądku i filozofji nacechowanej sarkazmem, a zdradzającej się kolącem słowem, ale nigdy smutkiem, rzekł nagle:

— I ja także byłem świadkiem jednego zdarzenia, raczej dość szczególnego dramatu. Nie jest on wcale podobny do wypadków przytrafiających się na polowaniu; to też go nie opowiadałem, sądząc, że nie zabawi nikogo.

Przytem nie pociągający bynajmniej. Chcę przez to powiedzieć, że nie budzi tego zajęcia, które rozmaitemi czaruje, albo przyjemnie wzrusza.

Zresztą sami osądźcie.

Miałem wtedy około trzydziestu pięciu lat i polowałem zawzięcie.

Posiadałem w okolicach Jumiéges kawałek ziemi, zupełnie odosobniony, otoczony lasami, w których było mnóstwo zajęcy i królików. Jeździłem tam raz na rok, na cztery lub pięć dni, zwykle sam jeden, gdyż towarzysza nie byłbym miał gdzie pomieścić.

Gajowym zrobiłem uwolnionego ze służby żandarma, człowieka wielkiej prawości, gwałtownego, surowego dla podwładnych, strasznego dla niszczycieli cudzej zwierzyny i nie lękającego się nikogo w świecie. Mieszkał sam, zdala od wioski, w małym domku, raczej w starej, zapadłej chałupie złożonej z dwóch izb, kuchni i komory na dole, i z dwóch stancyjek na górze. Jedna z nich była dla mnie przeznaczona. Mogło się w niej zaledwie pomieścić łóżko, szafa i stołek.

Drugą zajmował ojciec Cavalier. Źle się wyraziłem mówiąc, że sam mieszkał. Miał przy sobie siostrzeńca, czternastoletniego urwisa, który chodził po sprawunki do wioski oddalonej o trzy wiorsty i pomagał starcemu w codziennych zajęciach.

Ten niepoń chudy, długi, cokolwiek pochyły, miał włosy żółte i tak lekkie, że wyglądały jak puch na oskubanej kurze, a tak rzadkie, że głowa była prawie łysa. Przytem ręce i nogi ogromne, jak u olbrzyma.

Zezował cokolwiek i nigdy nikomu w oczy nie patrzył. Pomiędzy ludźmi był tem, czem są cuchnące czworonogi między zwierzętami. Przypominał tchórza, albo lisa.

Sypiał w dziurze pod schodami prowadzącymi do dwóch stancyjek. Ale w czasie mego krótkiego pobytu w Pawilonie—nazywałem Pawilonem tę ruderę— ustępował swoję sypialnię starej kobiecie z Ecorcheville, imieniem Celestyna, która przychodziła mi gotować, gdyż na kuchnię ojca Cavalier zgodzić się nie mogłem.

Znacie więc osoby i miejscowość, a teraz przystępuję do samego zdarzenia.

Było to w 1859 roku, 15 października. Pamiętam to dobrze i nie zapomnę jej nigdy.

Wyjechałem z Rouen konno, w towarzystwie Bocka, ogromnego wyżła Poitou, o szerokiej piersi i ogromnej mordzie, który biegał po krzakach jak bonończyk z Pont Audemar.

Przy boku miałem worek podróżny, a na plecach zarzuconą strzelbę. Dzień był zimny, wietrzny, posępny i chmurny.

Wjeżdżając na wierzchołek wzgórza Cantelen, patrzyłem na obszerną równinę Sekwany, przeciętą rzeką wężykowato się wijącą. Z prawej strony wzrok padał na strzelające w górę wieżyce miasta Rouen, z lewej, na lasy zamykające horyzont. Następnie przebyłem las Roumare jadąc to stępem, to truchtem i około piątej stanąłem w Pawilonie, gdzie mnie oczekiwali: ojciec Cavalier i Celestyna.

Od dziesięciu lat, o tej samej porze, przybywałem w ten sam sposób i te same usta witały mię tymi samymi wyrazami:

— Dzień dobry, kochany nasz panie. Jakże zdrowie?

Cavalier nic się nie zmienił. Opierał się biegowi czasu jak stare drzewo; ale Celestyna od czterech lat szczególniej, była nie do poznania.

Prawie na pół się złamała i chociaż zawsze żwawa, była tak naprzód pochylona, że ciało tworzyło łuk najzupełniej prawidłowy.

Staruszka bardzo mi oddana, witała mię zawsze ze wzruszeniem, a żegnała ze smutkiem słowami:

— Zapewne to już raz ostatni, kochany nasz panie.

wiała się nieprzyjaźnie względem słowiańskich współbraci: Polaków, Czechów, Bułgarów i innych.

A zatem mniemanie Polaków, jakoby Rosjanie byli wrogim im narodem, jest przesadnem, a nieraz słysząc ogólne narzekania na prasę rosyjską, uważam je za krzywdzące. Czyżby w Rosji nie było wcale ludzi poczciwych, literatury uczciwej, ludzkiej, a jeżeli jest taka, to jest, że ona takim pigmejczykiem, że o niej i wspomnieć nie warto? Przyznajcie, że jest to niesprawiedliwem, zarówno jak i niepolitycznem. Wiem, że jako odpowiedź wskażą mi na p. Pipina, albo znany, niedawno tu z „Ruskiego Kurjera“ przedrukowany i przez całą Warszawę czytany artykuł. A więc dobrze, odpowiem: daj Boże, aby się to powtarzało jak najczęściej. Piękne za nadobne!“

Z czasów niedzisiejszych.

Mińsk-Litewski w styczniu. Pewnego pięknego dnia wiosennego, ozłoconego jaskrawemi słońca blaskami, w r. 1769 w kierunku wałów zamku Nieświeskiego ukazała się gromadka jeźdźców zbrojnych, a na ich czele młoda i hoża dziewica w stroju męskim, ba! nawet z podciętemi ciemno-blond włosami...

Siedziała zgrabnie i szykownie na dzielarskim rumaku, za pasem miała pistolety, na plecach zawieszoną dubeltówkę i szablę u boku, nie z prawej strony, jak to się pamiętnej Grażynie wydarzyło, przypasaną. Z oczu niebieskich dziewicy, pełnych życia i jasnych promieni, odwaga, niezłomność woli i zarazem dobroć przeglądały. Całą postać, urokiem młodości i piękna owianą, cechowały zdrowie, niepospolite, jak na niewiastę, siły fizyczne — i zręczność. Jest to Teofila, księżniczka Radziwiłłówna, siostra księcia Panie Kochanku. Była szczęśliwszą od swej duchowej protoplastki, Grażyny — a dzisiejsze amazonki nie są podobne do księżniczki Teofili!

Oddział ruszył w dalszą podróż i znikł w tumanach kurzawy. Długo nic o nim zgoła niesłyszano. A tymczasem przewodnicząca mu księżniczka walczyła w szeregach konfederatów i stoczyła wiele utarczek. Na polu tych bitew odznaczył się przy niej męstwem i dzielnością młodzieniec nazwiskiem Morawski. I cóż dziwnego, że, odnosząc zwycięstwa nad wrogiem, podbił też serce księżniczki? Czyż trzeba dodawać, że zwycięzca sam wprzódy był przez nią zwyciężony? To też, gdy wrócili do Nieświeża, postanowili węzłem małżeńskim tu się połączyć. Właśnie pora nadarzała się potemu, bo ks. brata, Karola Radziwiłła, wówczas nie było w Nieświeżu; obecność księcia mogłaby stanąć zakochanym na przeszkodzie w dopięciu celu, do którego wzdychali, gdyż kto wie, czyby się zgodził książę na mezalians siostry rodzonej z Morawskim, koligacji znacznej nieposiadającym? Bez niejakiej wszakże opozycji i nawet sceny burzliwej rzecz się nie odbyła pomimo nieobecności księcia. Oto księżniczka niespodzianie zjawiła się wraz z narzeczonym u ks. Dominikanów nieświeskich i zażądała od nich połączenia siebie stułą z Morawskim. Biedni OO. Dominikanie oświadczyli, że dokonać tego nie są w stanie bez zezwolenia księcia-brata, Karola. Bohaterka nasza, pamiętająca może o siekierze królowej Jadwigi, zrozpaczona, dla postrachu wydobyła pistolety z za pasa, a księża dla uniknięcia skandalu przystali na wszystko. Wrócił książę do Nieświeża, gdy już księżniczka Radziwiłłówna została panią Morawską, i jakoś dał się udobruchać. Koleją zasług Morawski dostąpił stopnia jenerała i długie lata para ta żyła szczęśliwie; jedynaczkę, córkę Morawskich, poślubił ks. Dominik Radziwiłł. Wieleśmy ciekawych zaiste opowiadań słyszeli z ust świadków naocznych o jenerałowej Morawskiej, z którą osobiście byli znajomi w swych latach młodocianych, kiedy ona już się sędziwej doczekała starości. Jedno z nich przytoczymy:

Zwykle imieniny jenerała i żony jego hucznie były obchodzone. Zjazd liczny gości ożywiał wtedy majętność, Zansze (w pow. nowogródzkim, w gub. mińskiej). W r. 1816 na zjeździe takim imieninowym znajdował się i nasz świadek wraz z rodzicami swymi (naówczas 26-letni młodzieniec.) Po obiedzie gościom prezentowano konie rasowe; młodzież wyprawiała na nich harce, popisując się przed damami. Ale przyprowadzono wreszcie rumaka o takiej ostrej fantazji, że nikt go z obecnych dosiąść nie mógł; każdego zrzuciło z siebie nieugięte zwierzę. Oburzona jenerałowa, widząc to, ozwała się do młodzieży:

— Tak młodsi panowie teraźniejsi do jazdy konnej są wdrożeni? dajcie mi harap kozacki!

Podano, i sędziwa jenerałowa, już przeszło siedmdziesięcioletnia niewiasta, dosiadła szalonego konia. A zaczęła go tak silnie i po mistrzowsku zażywać, że zwierzę, poczuwszy na sobie niezwykłego jeźdźca, lotem strzały puściło się za bramę na równą drogę. W kwadrans potem jenerałowa Morawska przed zdumione towarzystwo całe, wróciła na dziedziniec na tym samym, ale zziajanym i już cichym i pokornym, jak baranek koniu.

Jenerałowa umarła, mając lat przeszło 90. Zwłoki jej złożono w rodzinnych grobach ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Portret olejny, przedstawiający jej postać w takim stroju, jak go opisaliśmy na początku, posiadamy w swoich zbiorach. W tej chwili zaś mamy przed oczyma cenny rękopis jenerałowej Morawskiej. Jest to dyarjusz jej podróży, odbytej po Europie w r. 1775 wraz z mężem i bratem w licznem gronie innych też osób z kraju tutejszego. Autorka spisała wiernie wrażenia swoje, wyniesione z Francji, Niemiec, Włoch Szwajcarji.

Dyarjusz w sobie zawiera 180 stron, a wszystko w nim świadczy, że autorka nie tylko była waleczną i nieustraszoną, ale zarazem wysoce moralną, dobrą i czułą kobietą.

Z życia i zwyczajów żubra.

Kartka z teki miłośnika ojczystej przyrody.

Żubr, owo największe i najwspanialsze zwierzę w Europie, żyje, jak wiadomo, w większej ilości li tylko w puszczy białowiezkiej.

I tu jednak niestety! jakto się postaram dowieść cyframi, w jednym z rozdziałów obszerniejszej, do druku już przygotowanej pracy mej (drobnym fragmentem z której jest właśnie kartka niniejsza), śliczne to, a tak mało szerszemu ogółowi znane zwierzę wymierać stopniowo się zdaje. Gdy więc anglicy, jak o tem niedawno doniosły gazety, wysyłają badaczów na miejsce, my, nie posiadając podobnych towarzystw zoologicznych, któreby mogły wydelegować uczonego do puszczy dla zbadania i poznania bliżej życia żubrów, radzimy sobie jak możemy. Pochlebiam przeto sobie, iż kreśląc poniższych słów kilka z życia i zwyczajów, wymierającego już powoli, jak się rzekło, żubra białowiezkiego, czytelników nietylko nie znudzę zbytecznie, lecz może nawet choć na chwilę ich uwagę zająć potrafię.

Na zaoszczędzonej przez wody potopu między Bohem i Dnieprem, poczynając od błot pińskich aż do morza Azowskiego rozciągającej się wyniosłej miejscowości, wraz z garstką innych zwierząt znalazły też schronienie i ratunek od grożącej im zagłady i żubry. Ztąd już następnie, jak chce mieć słynny geolog szkocki sir Roderyk Impey Murchison, gdy otaczające ich dokoła otchłanie wodne znikły, rozpierzchnąć się one niby miały na wsze strony i... aż do puszczy białowiezkiej dotarły, gdzie, dzięki zaopiekowaniu się niemi przez naukę i prawo, przechowały się też i po dzień dzisiejszy.

Żyją tu one zwykle dużemi stadami, z 25ciu 40tu a nieraz nawet i 60ciu osobników płci obojga złożonemi. Na przedzie stada postępuje zawsze przewódca—olbrzymi, brodaty, stary żubr lub też niekiedy zubrzyca. Na widok człowieka całe stado zmyka zwykle ścieśnioną kolumną w gąszcz leśną i... długo jeszcze potem daje się słyszeć trzask i łomot wywracanych i łamanych przez uciekające na oślep zwierzęta gałęzi i krzaków.

O ile jednak tchórzliwemi są żubry zgromadzone w stado, o tyle odważnym jest stary, inwalid, od stada odseparowany i błądzący samotnie po lesie żubr, „odyńcem“ przez ludność miejscową zwany. Taki, pojedynczo brodzący po puszczy żubr (i ztąd właśnie odyńca czyli jedynaka noszący miano), gdy zoczy człowieka, nietylko, iż się nie stara uniknąć z nim spotkania, lecz przeciwnie często sam na niego napada; ma zaś to miejsce wtedy zwłaszcza, gdy jest z jakiegokolwiekbądź powodu gniewnym lub wylęknionym.

Gdy żubr zaczyna potrząsać głową, kopać grunt nogami lub też przyklęka i—oblizując się co chwilę—ryje ziemię rogami, wówczas biada temu, kto się nieostrożnie doń zbliży. Zrywa się on wtedy gwałtownie na nogi, rzuca się naprzód i z zajadłością i okrucieństwem niezwykłem prześladuje domniemanego swego nieprzyjaciela.

Wygodniś też i figlarz niekiedy bywa z niego niemały. Wygrzewającego się naprzykład na słońcu, wśród drogi, starego żubra nie są nieraz w stanie podjąć z miejsca i usunąć na bok żądne postrachy i nawoływania. Niejednokrotnie zaś zdarzało się, iż spotkawszy w puszczy ludzi wiozących siano, żubr nie przestawał ich prześladować dotąd, aż się domyślili, czego mu się zachciało i podzielili się z nim kilku garściami ulubionej przez żubrów rośliny, żubrówką *(holcus odoratus)* zwanej, mającej wygląd siana zwykłego, ale nadzwyczaj wonnej. Wszelkie zaś w danym razie usiłowania odpędzenia natrętnego prześladowcy nie tylko, iż nie skutkowały nigdy, lecz wywoływały przeciwny rezultat. Żubr czuje się wówczas w swoim majestacie obrażonym niejako, przybiera odporną pozycję, a wówczas komu życie miłe, winien, wyrzekając się wszystkiego, szukać ratunku w najspieszniejszej ucieczce.

I to smutne, lękliwe pożegnanie biednej służącej, to rozpaczliwe poddanie się wobec nieuniknionej a prawdopodobnie bliskiej śmierci, w dziwny sposób wzruszało mię rok rocznie.

Zsiadłem z konia, i kiedy Cavalier, któremu uścisnąłem rękę, prowadził go do małego budynku, służącego za stajnię, ja tymczasem wchodziłem z Celestyną do kuchni, będącej zarazem pokojem jadalnym.

Wkrótce wrócił gajowy. Za pierwszym zaraz rzutem oka widziałem, że jest jakiś nieswój, zaniepokojony, zakłopotany. Rzekłem więc do niego:

— No i cóż, Cavalier, czy wszystko wam idzie po myśli?

— Tak i nie, mruknął. Są rzeczy, które mię bardzo trapią.

— Cóż to takiego być może, mój poczciwcze? Opowiedz no mi.

Potrząsł głową:

— Nie, nie teraz, panie. Nie chcę panu zaraz na wstępie zawracać głowy memi troskami.

Nalegałem; odmówił wszakże stanowczo, zostawiając opowiadanie na poobiedzie. Widziałem jednak po wyrazie jego twarzy, że to musi być coś ważnego.

Nie wiedząc od czego zacząć rozmowę, spytałem:

— A zwierzyny, czy mamy dosyć?

— Oh! co zwierzyny, to nie brakuje! Będziesz jej pan miał do syta. Dzięki Bogu, czuwałem nad nią.

Mówił to z powagą, ale tak desperacką, że stawała się aż śmieszną. Zdawało się, że mu jego wielkie, siwe wąsy odpadną i zsuną się na ziemię.

Wtem przypomniałem sobie, żem jeszcze nie widział jego siostrzeńca.

— A gdzież jest Marius? Czemu się dotąd nie pokazał?

Gajowy drgnął i spojrzawszy mi bystro w oczy rzekł:

— Wolę już panu powiedzieć wszystko odrazu; tak będzie lepiej: z jego to powodu mam zmartwienie.

— Ah! ah! A gdzież jest?

— Jest w stajni; czekałem odpowiedniej chwili, żeby się mógł pokazać.

— Cóż zrobił?

— Oto, jak się rzecz miała.

Mówiąc to z pewnem wahaniem, miał głos zmieniony, drżący, a twarz jego nagle pokryła się głębokiemi zmarszczkami, prawdziwemi zmarszczkami starości.

Po chwilowem milczeniu ciągnął dalej:

— Spostrzegłem tej zimy, że w lesie Rosaires zastawiano sidła na zające, nie mogłem jednak pochwycić szkodnika. Pilnowałem noce całe, wszystko napróżno.

Kiedy czuwałem z jednej strony, łotr robił szkodę od strony Ecorcheville. Chudłem ze złości, złapać jednak nie mogłem nikogo.

Tymczasem jednego dnia kiedym czyścił świąteczne spodnie Mariusa, znalazłem w kieszeni czterdzieści groszy. Skąd je mógł wziąć nicpoń?

(Dokończenie nastąpi.)

Konie obawiają się żubra ogromnie, czując zaś bliskie z nim spotkanie — albo się kładą brzuchem na ziemię, lub też stają dęba. Zachowanie się podobne w tym razie koni daje poniekąd możność wytłumaczenia jednej z legend z historji starożytnej o „leśnym wole" (prawdopodobnie żubrze), który miał podobno wywołać wielki popłoch w całej konnicy macedońskiej i przejął ją, wobec najgroźniejszego nieprzyjaciela nieustraszoną, strachem panicznym. Cesarz Filip zabił niby owego „wołu leśnego"; skórę zaś jego wraz z rogami zawiesić miał, jako dziękczynną ofiarę za odniesione zwycięstwo, w przedsionku świątyni Herkulesa.

Podczas upalnych dni letnich, gdy niezliczone masy napełniających puszczę Białowiezką owadów poczynają dawać się i gruboskórnym żubrom nawet porządnie we znaki, wówczas całe stada tych ostatnich albo udają się w jak najgłuchszą gąszcz leśną, gdzie literalnie po szyję pakują się do bagien, lub też z widoczną rozkoszą pogrążają się w wodzie rzek i sadzawek, w które Białowieża tak obfituje, a które żubry z zadziwiającą nieraz zręcznością i bez najmniejszej obawy przepływają, lub też nakoniec zmykają do pobliskich borów sosnowych, gdzie kopiąc raciciami piasek, osypują się nim wzajemnie i tarzają się, na podobieństwo koni, na grzbiecie, swawolnie rozrzucając nogami.

W zimie skupiają się zwykle żubry około tych miejsc, gdzie się znajdują umyślnie dla nich przez straż leśną poustawiane stogi siana. Gdy żubr jest zajęty jedzeniem, wówczas, idąc przeciw wiatrowi, można się doń zbliżyć na sto nieraz kroków i bliżej, gdy zaś idzie się z wiatrem, żubr, dzięki nadzwyczaj delikatnemu węchowi i doskonałemu słuchowi, czuje zbliżającego się doń człowieka, słyszy stąpanie jego o pięćset kroków nawet i zmyka coprędzej.

Epoka miłosna u żubrów zaczyna się zwykle stosownie do stanu pogody, przy końcu sierpnia lub na początku września i trwa dwa tygodnie zaledwie tylko.

W tym czasie powierzchność żubra zmienia się do niepoznania, staje się ona co prawda powabniejszą, piękniejszą, gładszą, lecz zarazem też przybiera wyraźniejsze cechy okrucieństwa jakiegoś i wyzywającej powagi.

Samcy nabierają nadzwyczajnej śmiałości, włóczą się po zarosłych młodym lasem miejscowościach i dla przepędzenia czasu zapewne wyrywają młode drzewka rogami i noszą je na nich następnie, napełniając las nieopisanym szumem i łoskotem. Walki też żubrów pomiędzy sobą bywają w tym czasie na porządku dziennym, są one zwykle nadzwyczaj zajadłe i kończą się najczęściej śmiercią jednego z zapaśników.

I starym, zużytym samotnikom, „odyńcami" jakieśmy to rzekli, zwanym nie obcą też jest zazdrość, chociaż źródło miłości wystygło już w nich oddawna. Przejawia się ona zaś w tem, iż starają się one zwykle odpędzać nienawistnych sobie, młodych samców od stada i samic i jakkolwiek niemile zapewne widziani, przez samice zwłaszcza, towarzyszą im wszędzie. Nie czyniliby zaś tego z pewnością, gdyby wiedzieli, iż tem przyśpieszają niedługi już chyba koniec rodu, do którego sami mają zaszczyt należeć. Przyśpiesza zaś go najbardziej to jeszcze, iż nadobne żubrzyce rozwijają się płciowo zaledwie w szóstym roku życia, a cielą się raz na trzy lata, przyprowadzając na świat jedno, bardzo rzadko dwoje cieląt, (co nie jest jeszcze dostatecznie stwierdzonem), które karmią następnie w przeciągu dwóch lat z rzędu.

Ta to właśnie mała płodność żubrzyc i wiele innych jeszcze przyczyn stają się głównie powodem, iż może już niezbyt odległym jest czas, w którym to tak olbrzymie, silne i wspaniałe zwierzę zginie niestety z lądu Europy na zawsze.

Franciszek Gliński.

KRONIKA

Prawne stosunki nauczycieli ludowych. Ogłaszamy pismo następujące: W skutek licznych zapytań nauczycieli z różnych stron kraju: „co komitet wiecowy kołomyjski w obec bezskuteczności petycji wniesionej przez Tow. Ped. do Sejmu kraj. na podstawie zapadłych w zeszłym roku na zjeździe w Tarnowie uchwał nadal czynić zamierza? — odbędzie się posiedzenie komitetu w dniu 14 lutego b. r. o godz. 11. przed południem w Kołomyi, na które się pp. Członków uprzejmie zaprasza, z uwagą, by w razie niejawienia się pisemnie uwagi swe nadesłać raczyli. *Prezes komitetu.*

Fundacja skarbkowska. Zatargi z byłym dyrektorem Köveszem jeszcze się nie uspokoiły. Z poprzednich doniesień naszych wiadomo czytelnikom, że po odmownem, a według naszego zdania stanowczem rozstrzygnięciu kwestji jego emerytury, wskutek podań pretendenta, rada zawiadowcza fundacji skarbkowskiej, sprawę już zdecydowaną, uchwaliła puścić znowu na fiukty sporu, i to w formie sądu polubownego, do którego ze swej strony p. Kövesz zaproponował p. Grosa Piotra. Do sądu tego jednak nie przyszło dotyczas, albowiem rada zawiadowcza nie może znaleźć arbitra dla siebie. Proponowano po kolei już trzem osobistościom tę rolę. Ale odmówił dr. Kabat, odmówił dr. Gnoiński i odmówił dr. Radziszewski, niechcąc służyć nikomu w sprawie, którą uważają słusznie za skończoną, i do dobrowolnej odnowy wcale się nie kwalifikującą. Ciekawiśmy, komu czwartemu zaproponują wątpliwy ten zaszczyt, i czy się zdecyduje do objęcia funkcji w sprawie uznanej za nieczystą, a nadomiar przesądzonej orzeczeniami samejże Rady zawiadowczej i Wydziału krajowego. Nie pojmujemy nawet, jak można po uchwale tej najwyższej naszej instancji, pozwalać na próbowanie szczęścia jeszcze u osób prywatnych.

Konkurs Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej. Komitet wierzycieli przypomina właścicielom książeczek wkładkowych tegoż Towarzystwa, że wyznaczony termin sądowego zgłoszenia pretensyj, ubiega z dniem 15. bm., przyczem zwraca uwagę, że kto chciałby później swą pretensję zgłosić, byłby narażony na wielkie koszta, mogące przenosić samą pretensję. Ponieważ komitet przyjął na siebie honorowy obowiązek zastępowania interesu wierzycieli, przeto mogą ci, którzyby za pośrednictwem komitetu pretensje swoje do sądu wnieść zamierzali, zgłaszać się do członka tegoż komitetu dra Ciesielskiego w uniwersytecie od godziny 12 - 1, najdalej do dnia 14. bm.

(Dowiadujemy się, że rekurs większości wierzycieli przeciw uchwale Sądu krajowego, którą wyboru dra Dzidowskiego nie zatwierdzono, przedłożony już został wyższemu Sądowi do rozstrzygnięcia. Nie przesądzając rzeczy, spodziewamy się, że apelacja bez względu na jakieś osobistości sprawę według istniejących zasad prawnych i z poszanowaniem woli większości wierzycieli załatwi. Dodac tu dla wyjaśnienia musimy, że pisząc onegdaj o spółce adwokatów na przedsiębiorstwo upadłego Towarzystwa, mieliśmy na myśli tych, którzy korzystając z tymczasowych swych, praw interesami towarzystwa już się podzielili. *Red.*).

Reorganizacja artylerji w Austrji. Ministerstwo wojny skończyło właśnie projekt nowej organizacji artylerji, który ma wejść w życie z dniem 1 maja br. Według niego stosownie do liczby istniejących korpusów armji, ma być 14 korpuśnych pułków artylerji i 28 samoistnych ciężkich dywizyj bateryjnych. W obrębie każdego korpusu pułk wraz z dwoma dywizjami będzie stanowić jedną brygadę artylerji. Numera pułków będą te same co numera korpusów, a numera dywizyj będą odpowiadać numerom brygad artylerji. Dyslokacja pułków będzie następująca: w Wiedniu 2. i 14., w Krakowie 1., Grazu 3., Pradze 8., Józefinie 9., Bernie 10., Lwowie 11., Budapeszcie 4., Preszburgu 5., Koszycach 6., Temeszwarze 7., Hermanstadzie 12., i w Zagrzebiu 13. Reorganizacja artylerji zamyka szereg reform, przedsięwziętych od lat kilku w zarządzie wojsk, i jak na teraz spodziewać się można pewnej stateczności w tym kierunku.

Stypendjum. Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji Franciszka br Hauera o rocznych 100 zł. Tadeuszowi Tertilowi, słuchaczowi II roku praw w uniwersytecie Jagiellońskim.

Odczyty dla kobiet. Zeszłej środy odbył się odczyt dr. Zippera p. t.: „Z młodości Göthego". — Okres to z życia poety bardzo ważny, a obejmuje głównie studja prawnicze w Strassburgu. Szanowny prelegent skreślił sposób życia poety i jego całe otoczenie, przytaczając nader wiele faktów.

Do ludzi, którzy największy wpływ na poetę wywarli w owym czasie, należał bardzo poważnych zasad radca Salzman, który wprowadził Göthego w lepsze towarzystwa Strassburga, drugim był Herder, przez Göthego tak uwielbiany. Wpływ Herdera był wielki i stanowczy, a jego pojęcia o istocie i znaczeniu poezji, zwłaszcza ludowej, podsiosły poetycki nastrój Göthego. W końcu określił szan. prelegent idealny stosunek Göthego do Fryderyki z Sesenheim.

Forma odczytu odpowiadała zupełnie piękności przedmiotu. Była umiejętnie obmyśloną i starannie przeprowadzoną.

Następny odczyt odbędzie się tej środy 11. lutego o godzinie 5tej w sali ratuszowej. Mówić będzie „O hygienie narządu oddechania" pan dr. Oskar Widman, który prawdziwie obywatelskiem uczuciem wiedziony raczył przyjąć udział w odczytach na miejsce nieodżałowanej pamięci Tadeusza Żulińskiego.

Konfiskata. Z Krakowa donoszą nam dnia 9. bm. o godz. 8 wieczorem. Znowu dziś *Nowa Reforma* skonfiskowana, niewiadomo za co.

† **Emil hr. Łoś**, obywatel ziemski zmarł onegdaj we Lwowie. Urodzony w r. 1845 jako 18-letni młodzieniec na pierwsze hasło powstania umknął z domu i udał się na plac boju. Po upadku powstania powrócił do kraju i tu szczerze a umiejętnie zajął się gospodarstwem. Cześć jego pamięci!

Amalja z Krzenów Dąbrowska, żona właściciela handlu jubilersko-złotniczego, zmarła wczoraj we Lwowie.

Wiele kradzieży spełnianych po sklepach i mieszkaniach w nocnej porze nasuwa uduośne podejrzenie, że złodzieje zapewne muszą posiadać duplikaty kluczów od bram, a nawet i drzwi sklepów. Zdarza się często, że drzwi i zamki bywają zamknięte, a mimo to rzeczy różne brakują. Wczoraj znowu popełnioną została tego rodzaju kradzież w handlu bławatnym M. Stocknopfa przy ulicy Sykstuskiej l. 11. Drzwi były zamknięte, a ze sklepu skradli sprytne rzezimieszki rozmaite towary, mianowicie: chustki, pończochy, trzewiki filcowe, satyny, wstążki i materje wartości 200 kilkanaście złr. Sykstuską ulicą podobno dwóch stróżów bezpieczeństwa przez całą noc spaceruje.

Zajście. Między kilku rębaczami stojącymi na placu Marjackim przyszło wczoraj w południe do gwałtownego starcia. Jeden z nich Karol Harczuk został mocno poturbowany i otrzymał ranę w głowę. W czasie bójki i zamieszania skradziono mu worek z siekierą i żywnością.

Kradzież. Włościaninowi ze wsi Kozielnik skradziono w ulicy Teatyńskiej z wozu nowy kożuch wartości 10 złr., kobiel z jajami i nowy batog.

Okradzenie cerkwi. W Sarańczukach pow. Brzeżańskiego djak Fed'ko Czorny skradł z cerkwi 1245 gld.

Fałszerze monet. W Więclurce pow. Myślenickiego przytrzymano dwóch włościan, braci Węków na podrabianiu guldenówek z ołowiu i cyny.

Zguba. W handlu W. Bystrzonowskiego zapomniano w sobotę książkę do nabożeństwa. Można ją sobie tamże odebrać.

W Administracji naszej złożono sakiewkę z czterema kluczykami na żelaznem kółku i kartką zastawniczego banku ruskiego l. 57478 na plaszcz, znalezioną na ulicy Akademickiej obok hotelu Żorża.

Bal dla Weteranów Wojsk Polskich przyniósł czystego dochodu w Krakowie d. 4. b. m. 3.061 zł. 14 cnt.

Obok emigracji ludności wiejskiej zachodnich powiatów do Ameryki, jak donosi lwowski korespondent *Czasu*, kiełkować zaczyna w pogranicznych okolicach wschodniej części kraju całkiem nowy rodzaj emigracji. W jednym powiecie pogranicznym w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zgłosiło się stosunkowo wielu włościan po paszporty dla siebie i dla rodzin.. Chcą oni na Wołyniu zakupić gospodarstwa rolne. Zdaniem naszem objaw ten nie jest nowym. Z Mazurów już przed 10 laty okazywał się prąd za kordon i nie były temu winne ruskie publikacje, jak to przypuszcza korespondent.

Smutna statystyka. Ogłoszona właśnie relacja ministerstwa spraw wewnętrznych o stanie bydła w Przedlitawji, wykazuje, że w Galicji liczba koni, rogacizny i owiec spadła, a liczba nierogacizny i mułów znacznie się podniosła.

(.....ski) **Monasterzyska** 8 lutego. W dniu 2go lutego b. r. pożegnaliśmy p. Stanisława Czerwińskiego c. k. auskultanta sądowego, którego stąd przeniesiono w tym samym charakterze do Stanisławowa. Pan Czerwiński mieszkając w pośród nas przeszło lat 3, zjednał sobie u wszystkich warstw społeczeństwa tutejszego powiatu sądowego swą uprzejmością, bezstronnością, taktem i nieskazitelnością charakteru — ogólny i rzetelny szacunek i poważanie.

Stanisławów 9 lutego. W sobotę dnia 7 lutego odbył się wieczorek Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Sympatja jaką Towarzystwo to cieszy

się w mieście naszem, sprawiła, że wieczorek pod każdym względem wypadł świetnie, zgromadził bowiem największą liczbę w tym karnawale, tańczących par. Zabawa dzięki doskonałemu aranżowaniu pp. Mac. i Mar. szła bardzo ochoczo choć bez zmęczenia tańczących do 5ej godziny rano i byłaby się przeciągnęła dłużej, gdyby nie to, że sprowadzona z Kołomyi muzyka wojskowa o godzinie 6 musiała wracać. Królową wieczorku tego jak i poprzednich bali na dochód bursy Kraszewskiego i Towarzystwa dam dobroczynności była p. Czer. mająca za towarzyszki pp. Brod. i Gay.

W Kijowie wyszedł z druku kalendarz na r. b. p. n. „Jutrzenka". Znajdujemy w nim między innemi prace Piotra Jaksy Bykowskiego, Wł. Wysockiego, Bolesława Markora, Kazimierza Jasieńczyka itd.

Piękne czasy. Jeden z polskich konserwatywnych dzienników donosi: Gubernator odeski Ropp, jeden ze znakomitszych jenerałów rosyjskich, który się odznaczył w ostatniej wschodniej kampanji — jest zagrożony dymisją z powodu, że w cerkwi podczas nabożeństwa za cara rozmawiał głośno. „Przykładna" ta surowość daje miarę przewagi sfer cerkiewnych na sprawy polityczne. Jenerał Ropp udał się do Petersburga, ale nie otrzymał audjencji u Cesarza.

Nowi kardynałowie. „Gaulois" donosi, że papież ma zamiar mianowania dwóch nowych kardynałów, a mianowicie nuncjusza w Paryżu Monsignore Rende i nuncjusza w Madrycie Monsignore Rampolla del Tindaro. Nuncjaturę w Paryżu obejmie Vincenzo Vannutelli, dotychczasowy nuncjusz w Lizbonie.

Chińska legenda. Cesarz chiński Hinu, radził się lekarzy i alchemików, w jaki sposób zostać nieśmiertelnym. Jeden z nich poradził mu rozpuścić kosztowne perły w rosie porannej, ręcząc, że ten napój da mu nieśmiertelność. Cesarz polecił przyrządzić napój, lecz widząc, że perły wcale w rosie się nie rozpuszczają, kazał ściąć lekarza. Wtedy zgłosił się alchemik z czarą napełnioną jakimś tajemniczym płynem i rzekł: „Potężny władco, ty który jesteś źródłem światła i u którego stóp świat cały leży, wypij ten napój przyrządzony ręką sługi twojego, a będziesz nieśmiertelnym".

„Dobrze" rzekł cesarz, „ale wprzód ty go wypijesz". Kiedy alchemik wychylił czarę, cesarz zawołał kata i rzekł: „poderżnij mu gardło, jeżeli jest nieśmiertelnym, nic mu to nie zaszkodzi". Wtedy biedny czarownik upadł na kolana i wyznał, że sztuka jego była tylko szalbierstwem.

— A czyż sądziłeś, że mnie tak łatwo oszukać, zapytał cesarz.

— Sądziłem panie, gdyż domagałeś się rzeczy niemożliwej".

— A więc ułaskawiam cię, czarę jednak zachowuję, żeby mi zawsze przypominała, że i dla władzy świata istnieje granica możliwości.

Raport policyjny. Skradziono: w Tarnopolu w nocy na 7go bm. p. Karolowi Sochaniewiczowi przez włamanie się do sklepu: dwie łyżki i dwa widelce srebrne złocone, dwie rączki srebrne złocone od łyżki i widelca, 6 łyżeczek do czarnej kawy srebrne złocone, srebrną podwójną solniczkę, szczypczyki do cukru srebrne, a drugie srebrne złocone, cztery kubki srebrne złocone, a piąty mniejszy, dwa sr. sitka, zegarek sr. remontoir, nowy ankier z liczbą fabryczną 21432, drugi srebrny kryty używany, a trzeci takiż sam mały, łańcuszek złoty damski z okrągłym wisiorkiem wagi 21 gram., 14 karat. zł. i pieniądzmi 13 złr. Szkoda wynosi 278 złr. 50 ct. We Lwowie skradziono onegdaj z otwartego pokoju pod l. 10 ul. Jagiellońska na szkodę p. Jadwigi M. złote starożytne kolczyki formy gruszki z brylantowymi listkami i z perłami wartości 100 złr.

Zgubiono: p. Wawrzyniec D. pugilares z kwotą 44 złr., z recepisem pocztowym na imię Michała R. i kolejowym biletem zniżonej ceny jazdy na imię Stanisława M. — Dnia 2go stycznia br. zgubiła p. Marja S., obywatelka z Kukizowa, w drodze z Kozłowa powiatu Kamionki strum. do Kukizowa, pow. Lwowsk., czarny skórzany ręczny kuferek, zawierający: 1) 1300 złr. pieniądzmi, mianowicie 4 dukaty, 2 talary, a resztę banknotami, 2) książeczkę gal. kasy oszczędności na 15 złr., opiewającą na imię Zofji. 3) dużą broszę brylantową wart. 4000 złr., 4) cztery mniejszych brosz djamentowych i brylantowych, 5) złotą bransoletę, razem wart. 1000 złr., 6) cztery szpilki brylantowe, 7) 11 sztuk pojedynczych brylancików, 8) brylantowy krzyżyk z zł. łańcuszkiem wart. 2000 złr., 9) kilka sr. łyżeczek znaczonych M. S. i 10) parę filcowych butów. Szkoda wynosi 8360 złr. Dochodzenia wykazały, że wówczas widziano ku Buskowi jadące dwie panie, których woźnica i chłopak byli po chłopska ubrani, a na wozie ich znajdował się kuferek, podobny z opisu do zagubionego.

Znaleziono zastawniczą kartkę Zakładu zast. i kred. do l. 95742 na łańcuszek sr. za 2 złr. zastawiony.

Teatr, literatura i sztuka

Teatr. P. Zboiński nie może się skarżyć na benefis, oddawna bowiem żaden z artystów nie miał tak zapełnionego amfiteatru na swoim benefisie jak onegdaj p. Zboiński na „Mężu z grzeczności". Powodem tego była bez wątpienia w pierwszym rzędzie sympatja publiczności dla artysty, ale nie mało przyczyniło się do tego i to przekonanie, że na sztuce pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego można się zabawić. I rzeczywiście nikt się w tym względzie nie zawiódł, „Mąż z grzeczności" jest sztuką zabawną, ma dużo w sobie ruchu i życia, dużo humoru i drobiazgowej pomysłowości, która rozrywa jakiś czas uwagę słuchacza i nie dając mu zastanowić się głębiej nad rzeczą, rozśmiesza go mimowoli. To też śmiechu było wczoraj i hałasu poddostatkiem w amfiteatrze, ale jeszcze więcej wrzawy było na scenie, zwłaszcza w akcie drugim, w którym po prostu wszyscy zawzięli się na krzyczenie. W ogóle akt pierwszy pod względem założenia i przeprowadzenia jest najlepszy z całej sztuki i gdyby go nie psuł trywialny pomysł dławienia się Dyonizego kostką z rozbratla, akt ten cały uszedłby za wcale dobry początek farsy. W ogóle cała sztuka jest zbyt rozciągnięta, niepotrzebnie w niej bowiem tyle scen i figur epizodycznych, które wstrzymują niepotrzebnie bieg akcji. Akt trzeci zdaje nam się zupełnie zbyteczny, to co chcieli wypowiedzieć autorowie łatwo było pomieścić w akcie drugim wyrzuciwszy epizodyczne sceny z dewotkami, których monotonne „mhe" w końcu znużyć musiało każdego.

„Mąż z grzeczności" pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, utrzyma się z pewnością w repertoarze dłużej niżeli poprzednie ich utwory po prostu dlatego, że w sztuce tej widać znaczny postęp szczególnie w użyciu scenicznych efektów. Efekta te wprawdzie wyglądają często na burleskę brukową, ale niemniej bawią i rozśmieszają, a to przecież cel jedyny sztuk tego rodzaju. Artyści biorący udział w przedstawieniu grali wybornie, beneficjant jako kapitan austrjacki, zacinający po niemiecku był w swoim żywiole, panna Stachowiczówna wyglądała bardzo uroczo i najważniejszą scenę w akcie drugim, scenę gniewliwych fochów oddała charakterystycznie i efektownie. Reszta doskonale sekundowała tym dwojga i p. Kwiecińskiemu, który w pierwszym akcie i w początku drugiego był nieporównany.

Koncert panny Teresy Jakubowicz odbędzie się w piątek 13 lutego w sali Towarzystwa muzycznego o godzinie w pół do 8 wieczór.

A. Daudet pracuje nad nowym romansem, w którym przedstawi typ szarlatana i blagiera. Romans, który kupił na własność jakiś Barnum amerykański za 160.000 fr., nie pojawi się w fejletonie, lecz wyjdzie odrazu w tomach, we wszystkich językach.

W Krakowie wyszła z druku, jako odbitka z z XIX-go tomu sprawozdań komisji fizjograficznej Akademji umiejętności, monografja p. n. „*Hepaticae tatrenses.* O rozmieszczeniu wątrobowców w Tatrach", napisał dr. Ignacy Szyszyłowicz.

Dr. Szyszyłowicz obecnie drukuje w Lipsku monografję Tiliaceów, poczem będzie się habilitował do wykładów z morfologji roślin w Wiedniu. Dotychczasowemi swemi pracami dr. S. zyskał już sobie takie imię za granicą, że zaproszono go do opracowania zbiorowego roślin skrytopłciowych, podjętego przez uczonych w Austrji niższej.

W Wiedniu miał 5 bm. prof. Karol Lützow prelekcję o potrzebie założenia muzeum plastycznego w stolicy, któreby miało cel szerszy aniżeli zbiory akademji i muzeum austrjackiego, służące tylko dla celów dydaktycznych i objęło w sobie odlewy nietylko według oryginałów greckich i rzymskich, lub arcydzieł renesansowych tak jak wymienione muzea, ale zawarło także odlewy plastycznych pomników egipskich, perskich i wogóle wschodnich, tudzież średniowiecznych. Oprócz budynku niekosztownego na pomieszczenie takiego muzeum (koszt jego obliczono na 500,000 zł.), potrzeba by ze 100.000 zakładowego kapitału i około 12.000 rocznej zubwencji. Projektem tym zajmują się oddawna artystyczne koła wiedeńskie czy przyjdzie on do skutku wkrótce zobaczymy.

P. Filippi Myszuga tylko przez ten miesiąc śpiewać będzie w Wiedniu, poczem wraca do Warszawy, gdyż ma stałe zobowiązania. Z tego powodu odrzucił on propozycję nadwornej opery berlińskiej, która go angażować chciała na trzy lata.

Michał Munkacsy przyznał nagrodę (6000 fr.) wyznaczoną przez węg. stow. kraj. a noszącą jego nazwisko malarzowi Temple za obraz: „Po obiedzie". Jury proponowała w terminie także Aleks. Bihari i Mich. Szobonya.

„Teatr warszawski przed pół wiekiem". Taki nosi tytuł praca p. Juljana Heppen, zamieszczona w „Kłosach". Autor dał przy niej 33 portretów ówczesnych artystów, pierwszej sceny naszej, skrzętnie zebrawszy takowe. Dla miłośnika zatem ojczystej sceny, praca ta wielce już interesująca, zwłaszcza, że opatrzona jest życiorysami wszystkich artystów, zawierającymi wiele ciekawych szczegółów.

Redakcja „Katolika" w Królewskiej Hucie na pruskim Szląsku zaczęła wydawać „Żywot Jezusa Chrystusa i Boga Rodzicy" podług książki Kochema i Busingera przez ks. dra Łukowskiego. Ozdobne to wydanie, pełne pięknych winiet i drzeworytów wzorowo wykonanych wyjdzie w 20tu zeszytach po 32 ct. Obecnie rozesłano już księgarniom zeszyt I.; skład główny u nas w księgarni (Starzyka) Milikowskiego.

Na miejsce About kandydują do akademji paryskiej polityczny Bardoux, Alou i Leon Say, uczony romanista Gaston Paris, estetyk O. de Vallée, i literaci Manuel, (którego pobił tylko trzema głosami ostatnim razem Halevy), Bornier, Jules Barbier, Gustaw Droz i Ferdynand Fabre.

Człowiek z trzeciorzędnej epoki z Thenay pod Blois przychodzi do uznania. Sekcja antropologiczna Société française przy sposobności zgromadzenia zeszłorocznego w Rouen zwidziła miejsce, w którem ks. Bourgeoise znalazł obrobione kamienie i pod kierunkiem pp. d'Ault-Dusmenil i F. Daleau rozpoczęto kopanie. Warstwy te są widocznie utworem wody słodkiej, ale pokryte są marglem bogatym w petrefakta.

W głębi 5 metrów pod warstwami pełnemi kości Acerotherium znalazły się krzemienie, które okazywały nietylko ślady obrobienia, ale i działanie ognia. Warstwy absolutnie należą do miocenu, są więc starsze od pliocenicznych warstw argentyńskich pampasów, w których Ameghino znalazł ślady człowieka. W tym czasie człowiek znał już ogień, a tem samem początek jego należy odnieść co najmniej do epoki eocenicznej.

Hieroglify. Rząd pruski ułożył się, jak donosi „Athenäum" z firmą nakładową Ashera w Berlinie co de druku kopji M. Naville'a egipskiego rytuału hieroglificznego. Dzieło to wyjdzie najpóźniej w roku przyszłym. M. Naville przygotowuje także dodatek do swej rozprawy o zniszczeniu rodu ludzkiego przez bogów tak jak ono w napisach hieroglificznych jest skreślone.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 10 lutego. Krążą połoski o nieporozumieniach w łonie prawicy. Utrzymuje się także wersja, że od przyjęcia noweli należytościowej rząd czyni zawisłem sankcjonowanie ustawy kongruulnej i budowę kolei Lwowsko-Rawskiej. Także przeciwko regulacji rzek galicyjskich trwa opozycja u pewnej frakcji na prawicy. Niektórzy proponują przyjęcie §. 1 a odrzucenie §. 2, przez co nakład na regulację uszczupliłby się o połowę.

Berlin 10 lutego. Urzędowy *Reichsbote* donosi, że pomiędzy gabinetem wiedeńskim a berlińskim toczą się rokowania względem wzajemnego wydawania sobie anarchistów. Słychać, że hr. Taaffe i Kalnoky godzą się na taką konwencję. Tisza jeszcze się waha, ale prawdopodobnie przystanie.

Z izby sądowej.

Lwów 10go lutego. *(Sekretarz Jockey-Klubu).* Przed sądem przysięgłych staje Józef M-l, lat 32, rodem ze Lwowa, wyznania mojżeszowego, były kupiec obecnie sekretarz Jockey Clubu w Budapeszcie, oskarżony o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia.

Trybunałowi przewodniczy pan radca Simonowicz, oskarżenie wnosi p. prokurator Sławski, a broni oskarżonego p. dr. Jackowski z substytucją dra Czajkowskiego. Oskarżenie zarzuca Józefowi Malowi 3 fakta a mianowicie:

1) Ojciec oskarżonego p. Dawid Mal, założył wspólnie z Abrahamem Urichem w roku 1870 handel towarów bławatnych pod firmą Urich et Mal. W handlu tym Józef Mal pracował jako buchalter aż do roku 1878, kiedy firma Urich et Mal zbankrutowała. Po ogłoszeniu konkursu wystąpił Józef Mal z pretensją do masy na 4800 złr. twierdząc, iż należy mu się honorarjum za cały czas pracy umówione początkowo po 500 zł. rocznie, a podniesione w roku 1878 na 1200 zł. Kiedy pretensja ta nie została uznana za płynną, wniósł Józef M. pozew przeciw masie i na wezwanie sądu złożył przysięgę, która według zeznań świadków ma być fałszywą.

2) Po upadku firmy Urich et Mal, Józef Mal objął część towarów i prowadził dalej interes na własny rachunek. Wkrótce jednak również zgłosił konkurs a zarządcą masy został adwokat doktor Schaff. Po wysprzedaniu większej części towarów postanowił doktor Schaff sprzedać resztę ryczałtem i polecił Malowi, który z polecenia wydziału wierzycieli sam w masie konkursowej był zatrudniony, sporządzić spis tych resztek. Mal sporządził spis prawidłowy jednakże sumując umyślnie podał drowi Szaffowi cyfrę o 1000 zł. niższą, żeby nabywca towarów Ungar kupił takowe taniej a tem samem skwitował go z długu, Mal bowiem objął jeszcze po dawniejszej firmie zobowiązania wobec Uricha.

3) Korzystając z okoliczności, że dr. Schaff wyjechał do wód, Mal wyłudził od dependenta jego dwa weksle do masy konkursowej należące, na kwotę 220 zł. opiewające, podając, iż właśnie ma sposobność takowe chociaż w części zainkasować. Rzeczywiście też zainkasował je, lecz kwotę uzyskaną sobie przywłaszczył. Wysokość tej kwoty nie mogła być dokładnie skonstatowaną, lecz w każdym razie przewyższa ona cyfrę 50 zł.

Oskarżony Józef Mal prezentuje się z wielką elegancją i mówi znakomicie po polsku.

ad 1) Twierdzi stanowczo, że umowa co do honorarjum rocznego była w ten sposób zawartą, iż takowe pozostawać miało w interesie dopokąd on kiedyś nie spłaci tym kapitałem ojca i sam do spółki nie wstąpi.

Na zarzut p. przewodniczącego, że w takim razie figurowałoby to przecież w książkach daje oskarżony odpowiedź buchalterycznie bałamutną.

ad 2) Utrzymuje, że fałszywą sumę podał na życzenie zarządcy masy, chociaż na zapytanie nie umie podać żadnego powodu, dla któregoby zarządcy zależało na niższej cyfrze.

ad 3) Zaś przyznaje się do zainkasowania 43 zł. które dla tego nie zwrócił, że mu się od dra Schaffa jakieś niejasne honorarjum należeć miało.

Oskarżony zrozumiał stanowisko zarządcy masy tak, że ten jest zobowiązany jaknajwiększe korzyści wyciągnąć dla kredytarjarsa. Widząc jednak, że dr. Schaff mimo jego zabiegów, wypłacił wierzycielom stosunkowo wysoką dywidendę 34 proc. postanowił zemścić się na nim, czemu wielokrotnie przed różnymi ludźmi dał wyraz. Bezimienne doniesienia szły jedne po drugich aż wreszcie sam p. Mal znalazł się w kozie. Przy dzisiejszej rozprawie również nie tyle usiłuje sam siebie obronić ile spotwarzyć zarządcę masy. Krętackie odpowiedzi oskarżonego, doprowadzają do rozpaczy nawet tak wytrawnego przewodniczącego jak p. radca Simonowicz. Szczególnie napastliwym i cynicznym staje się oskarżony wobec świadka dra Szaffa.

Świadek Abraham Urich, były spólnik ojca oskarżonego nic a nic nie wie jakoby Józefowi M. należała się jaka pensja. Uważał go za zastępcę ojca, któremu też ojciec płacił. Charakterystycznem jest zeznanie tego świadka, iż po dokonanej przez Józefa M. fałszywej przysiędze, domagał się od jego ojca „die Haelfte vom Eid". (Pan Urich urodzony i osiadły we Lwowie, nie mówi ani słowa po polsku, dlatego przesłuchanie jego odbyło się w języku niemieckim). (D. n.)

Złoczów 9 lutego. *(Obraza majestatu).* Dnia 4 b. m. odbyła się w sądzie Złoczowskim rozprawa tajna przeciw Aleksandrowi Hryniewieckiemu, (adjunktowi sądowemu z Buska) o zbrodnię z §§. 63 i 64 k. k. Trybunał wydał wyrok uniewinniający, a to z powodów: Najgłówniejszym świadkiem był niejaki Filemon Michałowski. Gdy jednak tenże sądownie za zbrodnię oszustwa zasądzony został, gdy dalej przy rozprawie na jaw wyszły fakta, z których trybunał nabrał przekonania, iż Michałowski przeciw podsądnemu osobliwszą pała złośliwością, a wreszcie, że Michałowski jest autorem pseudonimem zaopatrzonej denuncjacji, przeto świadek ten wobec trybunału na żadną wiarę niezasługuje.

Drugi świadek Fr. Ma. z powodu swych nader chwiejnych zeznań zrobił na trybunale wrażenie, iż niebył w stanie zapamiętać lekcji, przez Michałowskiego mu zadanej.

Trzeci i czwarty świadek niepotwierdzili żadnych faktycznych okoliczności.

Wiadomości polityczne

Lwów 10 lutego. Dla zaopatrzenia powiatów dotkniętych zeszłego roku powodzią, w nasienie na zasiewy, z funduszu 200.000 guldenów przez Sejm na to przeznaczonego, zwołał marszałek konferencję marszałków powiatowych z zachodniej dzielnicy kraju do Krakowa na dzień 15 b. m.

Wiedeń 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej Izby posłów, uchwalono na wniosek Russa (centralisty), wyrazić ubolewanie z powodu, że hr. Henryk Clam Martinic złożył urząd jeneralnego sprawozdawcy budżetowego, tudzież wyrazić mu uznanie za jego niezmordowaną pracowitość. Do tej uchwały i rząd się przyłączył. Na jego miejsce wybrany jeneralnym sprawozdawcą jak wiadomo, p. Mattusz (Czech).

W toku rozprawy oświadczył minister wyznań, że co do regulacji żydowskich gmin wyznaniowych ma już prawie całkiem gotowy projekt ustawy, który najdalej na przyszłej sesji Rady państwa wniesionym zostanie.

Petycję strażników skarbowych o zrównanie co do płacy z żandarmerją, przekazano rządowi do najszczegółowszego rozważenia i ile tylko możliwego bodaj w części uwzględnienia.

Wreszcie przyjęła komisja rezolucję, wzywającą rząd do ponownego rozważenia, czyby nie należało podwyższyć dotacji gr. kat. biskupa i kapituły w Stanisławowie.

Wiedeń 10 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd wnosi projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników w razie słabości. Tausche wnosi zaprowadzenie opłaty statystycznej od wszelkich płodów, z Węgier do Austrji wprowadzanych (taką opłatę przed dwoma laty zaprowadzili Węgrzy od płodów austrjackich; p. r.). Ustawę o ulgach stemplowych przy ekstabulowaniu drobnych sum przyjęto bez rozprawy według ustawy Izby panów, tudzież dwa drobne projekta ustaw. Poczem ustawę kongrualną w trzeciem czytaniu przyjęto. Do ogólnej rozprawy nad nowelą należytościową zapisało się 12 mowców przeciw a 3 za.

Wiedeń 10. lutego. „Wiener Ztg." donosi dzisiaj, że budowa kolei Stryj-Munkacz po stronie węgierskiej tak szybko postępuje, iż pewna przestrzeń linji węgierskiej będzie mogła być oddaną już w przyszłym miesiącu na publiczny użytek.

Paryż 10. lutego. Zwołany przez anarchistów mityng robotników niemających zajęcia, nie odbył się. Kręciło się jeno wielu ciekawych. Policja poczyniła potrzebne zarządzenia. Przed południem znowu aresztowano trzech anarchistów. Wieczorem zjawiła się kupa około stu młodzików na ulicy Lafayette, wybiła szyby wystawy magazynu zbroi i porwała kilka rewolwerów i strzelb. Rabusiów i 18-letniego herszta aresztowano. Na bulwarze Poissoniere wybito szyby wystawy optyka. Z aresztowanych zatrzymano tylko 30; o północy pokój był już przywrócony.

Paryż 10 lutego. Policja aresztowała 7 b. m. 28 kierowników zamierzonego mityngu anarchistycznego na zebraniu przygotowawczem. Aresztowania nastąpiły w skutek „podburzania do zbiegowisk ulicznych."

Z Londynu donoszą, że jenerał Earle otrzymał rozkaz, aby forsownemi marszami dotarł do leżącego naprzeciw Gubat Shendy i tam oczekiwał przybycia korpusu posiłkowego z Suakimu.

Paryż 10 lutego. Z Dongson donoszą urzędowo: Francuzi zburzyli d. 8 bm. pięć warowni, które nieprzyjaciel bez boju opuścił, i w popłochu do Langson się cofnął. Znaleziono tam olbrzymie zapasy amunicji. Ostatnie straty Francuzów wynosiły 21 w zabitych i 162 rannych.

Paryż 10 lutego. *Temps* donosi z Rzymu; Rząd włoski zażąda 20 mil. fr. na wyprawę czerwonomorską, tudzież traktuje o pożyczkę 400 miljonową na roboty publiczne w Neapolu, i na konwersję renty w 3 procentową. Według telegramu z Port Said, zszedłszy się nad Czerwonem morzem, fraternizowały z sobą wojska włoskie i francuskie.

Londyn 9 lutego. Utrzymują, że posiłki liczące 8000 żołnierzy, wysłane zostaną przez Suakim do Berberu.

Nadeszła tu wczoraj depesza Wolsleya, donosząca, że o losie Gordona nie ma dotąd wiadomości. Wolseley wyraża nadzieję, że odwrót Wilsona odbywa się bezpiecznie. Wojska Mahdiego zajmują się obwarowaniem gmachów, leżących poza Metammeh. W odległości trzech mil od Gakdul został szczupły oddział angielski zaatakowany dnia 30 stycznia przez 1000 nieprzyjaciół, ale odparł ten atak i udał się w dalszy pochód (zapewne wstecz).

Londyn 10 lutego. Rząd wydał już formalne dyspozycje co do wysłania posiłków do Egiptu. W sobotę odpłyną bataliony gwardyjskie wprost do Suakimu. Wysłanie reszty będzie ile możliwości przyspieszone.

Prokurator wniósł przeciw Cunninghamowi i Burtonowi oskarżenie o zdradę stanu, podpalenie i zbrodnicze użycie materjałów wybuchowych.

Petersburg 10 lutego. Wczorajszy ukaz zmienia porządek domowy Romanowów w tym sensie, że na przyszłość tylko dzieci i wnuki cara, tudzież bracia jego i siostry nosić będą tytuł w. książąt i tytułowani być mają przez „wysokość cesarska". Wszyscy inni książęta i księżne są tylko książętami i mają tytuł wysokość. Na razie ukaz ten nie dotyka nikogo, ale potomkowie dzieci brata zamordowanego cara, tj. prawnuki cara Mikołaja zwać się już będą tylko książętami. Z tych prawnuków jest tylko w. ks. Konstanty Konstantynowicz żonaty z Elżbietą, księżną Sasko-Altenburską od 27 kwietnia 1884, ale dotąd bezdzietnie.

Lwów, z Izby handlowej 10. lutego 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	269 75	273 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	215 25	219 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	283 —	787 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	237 —	242 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prot. w. a. . . .	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 50	93 75
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 4·	100 45
„ „ „ 4 „ los 41 . .	87 25	88 25
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. .	91 —	93 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a. . . .	96 65	97 60
„ „ „ 5 „ 10 prot. . .	98 65	99 35
Listy dłużne za 100 zlr.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	59 —	60 —
Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne gal. 5 pro. m. k. . .	101 —	103 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	10 50	13 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 71	5 81
Dukat cesarski	5 75	5 85
Napoleondor	9 73	9 83
Półimperiał	10 —	10 18
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 29—	1 31—
100 marek niemieckich	60 10	60 80

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wieden dnia 10. lutego 1885 (godz. 1 m. 40 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	47 —	47 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	812 75	81 75
Akcje Angiobanku na 130 zł.	105 0	104 25
Unionbank na 100 zł.	7 80	78 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	271 10	8.1 —
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	45 —	143 3
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	186 25	86 75
Akcje kolei państwowej	308 20	308 50
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	215 50	218 —
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	76 50	76 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	5 50	5 50
Obligacje węg. w złocie	7 7	07 5
Akcje kolei węg. zachodniej	188 25	188 75
Clsańskie losy	8 80	1 8 25
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	22 90	3 —
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	8 60	98 22
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	105 50	105 30
Rosyjski rubel papierowy	53 —	3
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	19 —	1 9
Usposobienie: słabe.		
Wiedeń d. 10. lutego 1885. (godz. 10 m. 30 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	302 60	303 50
Akcje kolei Karola Ludwika	70 75	71 25
Renta papierowa	—	— —
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	1 —	—
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	— —	—
Napoleondory	7	77
Usposobienie: chwiejne.		
Berlin, d. 10 lutego 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	[illegible]	— —
Akcje austr. kredytowe		— —
Akcje kolei Karola Ludwika		—
Austrjackie banknoty	—	—

Telegramy targowe z dnia 10 lutego.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·50—75 złr. żyto —·— złr. Okowita 75—75 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.27—20·— złr.. rzepak —·— zł. Berlin pszenica 165·75 m., żyto — m., okowita 4·80 m., olej rzepakowy 51.30 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 46.25 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 10 lutego: 75.— do 15. . Brema 7.20 do —.— Hamburg: 7.40 na styczeń 7.5 . — na styczeń-luty 7.65. Antwerpja: na styczeń 19·—. Nowy-York: ·⅛. Filadelfja 7·⅛.

Przyjechali do Lwowa d. 9 lutego 1885.

Hotel FRANCUZKI. L. Bojkowski z Ukrainy, J. Weiss z Wiednia.

Hotel ŻORŻA. J Ulaniecki z Wołostkowa, Z. Kozieradzki z Warszawy, A. br. Taube z Czajkowic, J. Kułakowski z Kijowa, dr. A Nazarkiewicz z Podola rosyjskiego, dr. J. Mikulicz z Krakowa.

Hotel EUROPEJSKI. G. Ulrich z Klimiec, M. Krisz z Kołomyi, dr. Titinger z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa. . .	*10.46	4.04	6.35	5.3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12 21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	--	*6 06	12 57	—
Do Czerniowiec.	—	11.10	*6.30	12:15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9 27	5,30	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.20	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3 42	—
Z Czerniowiec. .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10 56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46		—
Do Wiednia . . .	5.40	*6 55	9.30	3.00	—
Do Prus.	5 40	*6.55	7 55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	*8.30	9 42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . .	*8.30	—	—	9 45	5.27
Z Prus	*8.30	9 42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Taryfa jazdy fiakrów i dorożek.

Fiakry parokonne.

I. Jazda pojedyncza w mieście lub na przedmieściu bez powrotu w dzień 4 ct. w nocy 45.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu *a)* za pierwszy kwadrans w dzień 40 ct. za pierwszy kwadrans w nocy 45 ct. *b)* za każdy następujący kwadrans w dzień 20 ct. za każdy następujący kwadrans w nocy 2 ct.

Czas niedochodzący któregokolwiek kwadransa liczy się za cały kwadrans.

III. Jazdy na miejsce oznaczone: do łazienek Blanka (Kiselki], na Wysoki zamek, do Węglińskiego lasku, do św. Zofii, do Żelaznej wody, na Wulkę, do stawu Pełczyńskiego, do Kortumówki, na Bajki, i z miasta do którejbądź rogatki; bez zatrzymania się i bez powrotu 60 ct.

IV. Jazdy szczególne: *a)* Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu, z lekkim pakunkiem w dzień 1 złr., w nocy 1 złr. 20 ct. *b]* Jazdy na bale lub z balów podczas zapust 80 ct.

Dorożki jednokonne:

I. Jazda pojedyncza: w mieście lub na przedmieściu bez zatrzymania się i bez powrotu w dzień 25 ct., w nocy 30 ct.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu: a) za pierwszy kwadrans w dzień 25 ct. w nocy 30 ct b) za każdy następujący kwadrans w dzień 12 ct. w nocy 17 ct.

III. Jazdy na miejsca oznaczone już w taryfie dla fiakrów parokonnych 35 ct.

IV. Jazdy szczególne: a) Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu z lekkim pakunkiem w dzień 50 ct. w nocy 60 ct.

Jazdy na bale publiczne lub z balów 50 ct.

Przy jazdach do dworca za pakunek większy, którego gość obok siebie pomieścić nie mógłby i musiał być na kozle do płaca się 15 ct.

Taryfa i rozkład jazdy kolei konnej (Tramwaju)

Za przejazd jednej sekcji I. klasą 4 ct. za przejazd jednej sekcji II. klasą 3 ct

Porządek sekcyj i przestanków: (Linja I.] Dworzec Karola Ludwika ulica [Nowy Świat] Leona Sapiehy Koszary Ferdynanda — kościół św. Anny — ob k Brygidek — Plac Gołuchowskich — Pawilon poczekalny — hotel Angielski — Plac Marjacki — Plac Halicki — Plac Cłowy.

(Linja II) Plac Krakowski — cerkiew św. Mikołaja — łaźnia Lwowska (ulica Żółkiewska] — Podzamcze — ulica Zborowskich — Rogatka Żółkiewska.

Za jazdę pod górę w sekcji I, wsiadając koł koszar Ferdyn. lub wyżej, płaci się 6 a względnie 8 ct. Przejeżdżając część sekcji, opłaca się należytość za całą sekcję. Pasażerowie winni bilety zatrzymać podczas całej jazdy i na żądanie takowe kontrolorowi okazać.

Przepisy policyjne dla Tramwaju. Osoby nietrzeźwe i nieprzyzwoicie ubrane, nie mogą być wpuszczone do wagonu. — Jadącym nie wolno śpiewać ani hałasować podczas jazdy. Palenie tytoniu wewnątrz wagonu wzbronione. Podczas jazdy nie wolno stać na schodkach. Żadnych zwierząt [ani psów], tudzież przedmiotów któreby swoją objętością, lub nieprzyjemną wonią sprawiały niedogodność współjadącym, nie można z sobą do wagonu zabierać. Nie prędzej należy wsiadać do wagonu, dopóki wysiadający takowego nie opuszczą. Przedmiotów, ulegających opłacie akcyzowej, przed uiszczeniem takowej nie należy brać do wagonu. — Osoby które podczas jazdy z powodu tego przekroczenia przez miejską straż akcyzową zatrzymane zostałyby, muszą wysiąść i tracą prawo do żądania zwrotu pieniędzy za przejazd zapłaconych.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 11 lutego **Mąż z grzeczności** komedja w 3 aktach pp. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."